

REGINA MOŹDŹEŃSKA

ur. 1922; Luboml



| | |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Końskie, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa |
| Słowa kluczowe | projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, nauka, szkoła, nauczyciele, Końskie, nauka języka niemieckiego, Helena Kosina (nauczycielka), wybuch wojny |

8. Szkoła i nauczyciele

Byłam tylko od drugiej klasy do siódmej. I później zdawałam egzamin do średniej, do Końskich. W Koński liceum i gimnazjum było bardzo oryginalne, ponieważ z UJ-tu mieliśmy sześciu profesorów. Kraków już nie mógł pomieścić swoich ważniejszych naukowców, więc proponował im awanse, jeżeli pojedą w teren wiejski. Końskie, to się liczyło jako taka miejscina, ale jaki był poziom. Ile ja rzeczy stamtąd wyniosłam. Józef Lambert był dyrektorem, endek. Jak śpiewałam piosenkę na 11 listopad w tercecie, to pan dyrektor wstał z pierwszego rzędu i opuścił salę. Już wiedzieliśmy, że jako endek on nie będzie słuchał piosenki. Ale odbywało się to bardzo kulturalnie. Wiedzieliśmy, że to nie dla niego słuchanie. Natomiast był profesor Kawa od łaciny. Myśmy się całymi wersetami uczyli, żeby zrobić mu przyjemność, bo on siadał i słuchał. A jeszcze jak się dowiedział, że ja mam na imię Regina... to przecież królowa. – „Ty jesteś królową naszą”. A jeszcze druga pani była, Birkenmajer Irena, fizyczka, córka profesora z UJ-tu pana Birkenmajera, słynnego naukowca krakowskiego. To była starsza panienka taka, strasznie śmieszna w wykładach. Myśmy ją lubili, a ona była supernaiwniakiem. Przystawiała do próbki zapałkę i tam był nasypany jakiś proszek, i ten proszek na niebiesko wybuchał takim płomyczkiem. I ona mówi głośno: „Pyknęło?” A my wszyscy: „Pyknęło!”. A ona się cieszyła, że my to usłyszeliśmy i że tak powtarzamy. I tak ze sześć razy, i zawsze taka wesolutka była. Natomiast moim wychowawcą był Kazimierz Pisz [Piesch], Niemiec, który wykładał w klasie „A” języka polskiego i francuskiego. Ale był to taki „tatuś”, taki łagodny. Przyszedł i ogłosił, że Ministerstwo Kultury i Szkolnictwa Wyższego ogłasza od dzisiaj, że obcy język nie ma być prowadzony po polsku. Ani słowa. Mówimy: „A skąd my znamy inne?” – „A w szkołach podstawowych od piątej klasy był już niemiecki”. - Tak moja sąsiadka z ławki powiedziała. Ja mówię: – „Janka, a ja nic nie umiem, bo jak zdałam do szóstej, to w szóstej zlikwidowali ten język,

potem w siódmej zlikwidowali”. Ja goniłam te języki i zostałam bez niemieckiego. On wchodził do klasy i mówił: – *Guten Tag!* A wszyscy chórem: – *Guten Tag Herr Professor!* Ja mówiłam: „Cholera, skąd ty to umiesz? Przecież ja nawet nie wiem jak się to pisze”. Przychodzi na drugi raz ten wychowawca, i mówi po niemiecku. Ja mówię: „Niech pan profesor mówi do mnie po polsku, bo ja pana nie rozumiem. No i profesor przeciwko mnie, i ta koleżanka też mówi: „No wiesz, ja ci nic nie pomogę. Ty jesteś zagubiona. Ja mam już trzy lata ze szkoły podstawowej niemiecki, a ty co robisz?”. I to były zmartwienia olbrzymie, ale moja mama tu egzamin zdała. Przyjechała do profesora na wywiadówkę i mówi: „Chciałam się dowiedzieć panie profesorze, czemu pan po raz trzeci daje niedostateczny córce z piśmiennego zadania, które było na lekcji? Dyktando też ma niedostateczny. Przecież pan jeszcze niczego nie nauczył”. A on popatrzył i mówi: „Proszę panią, niech pani zapomni, że ona dostanie promocję do następnej klasy”. A mama mówi: „Panie profesorze. Ja wierzę w moje dziecko i ona musi zdać do następnej klasy”. – „To pani się tak wydaje, widzi pani moją dłoń? Włosy mi tu wyrosną, jeżeli ona zda do następnej klasy”. Mamusia przyjechała do tego miasta, w którym ja już mieszkałam, zauważyła studenta, który skończył WSGG, to górnicza szkoła, jakaś tam była na Śląsku. A on mieszkał właśnie w tym mieście gdzie my. Sierota, łokcie powycierane, studia skończył, a nie ma co jeść. Mama go zatrzymała. – „Panie Pawelec. Czy pan mógłby udzielić korepetycji mojej córce? Taka, taka i taka sprawa”. – „Ależ bardzo proszę, bo ja nie wiem z czego żyć, więc ja za obiad”. Mamusia mówi: „Nie proszę pana. Obiad, to będzie jak ona przyjdzie z Końskich, to pan ją z dworca przyprowadzi do domu i będzie pan jadł obiad z nami. A za lekcje ja będę płacić osobno”. – „Oj proszę pani, mnie wystarczy tylko obiad”. I mamusia serdecznie go nagradzała. On siedział od osiemnastej do dwudziestej, do dwudziestej pierwszej. Dwie lektury „Kai aus der Kiste” ze mną zrobił, cały niemiecki. To ja po latach weterynarzowi, naszemu zięciowi, tłumaczyłam recepty, jak przychodziły lekarstwa z Niemiec. Do dziś dnia elegancko mówię po niemiecku. I pojechała mama do pana profesora w marcu. Mówi: „Panie profesorze. Chciałam panu podziękować i zapytać jak tam moja córka czy przepadła już?” – „A nie, nie, proszę panią. Jeden cud był w Kanie Galilejskiej, a drugi, to to, że pani córka się załapała”. A mamusia położyła żyletkę na dzienniku. – „A co to jest?” – „Żyletka, żeby pan sobie ogolił te włosy”. Taka dowcipna była. I proszę sobie wyobrazić, że ja zdałam. Już na drugi rok byłam drukowana tłustym drukiem w miesięczniku, jako uczennica-prymus. Trzy kobiety były i trzech mężczyzn. I myśmy tak do ostatniej chwili w tych rocznikach figurowali jako prymusi. Był też profesor Zajączkowski, który ze Lwowa pochodził. Mieliśmy też jednego z Wilna. No i była pani profesor Kosina. Na mikołajki nasze chłopaczyska zrobiły jej prezent - z worka wyjęli od Mikołaja prezent: „Lata po Końskich, jak głodna psina, ta nasza Kosina”. Myślicie, że ona się obraziła? Ten człowiek był najbrzydszym człowiekiem w naszej szkole. Tak brzydkiej kobiety w życiu nikt nie spotkał. Chuda, ani piersi, ani nic, pomarszczona, ale jak zaczynała z nami omawiać „Quo vadis”, to myśmy

popadali w ekstazę i słyszeliśmy jak palmy szumią. Nie było tych palm nigdzie, a myśmy to wyczuwali. Tak potrafiła, miała tak piękne wnętrze, że myśmy o tej brzydocie zapominali. I 1 września wypada. Przed 1 września dowiadujemy się, że pan profesor Pisz [Piesch] żeni się z panią Kosiną. W imię Ojca i Syna! Cała szkoła w rękaw śmiała się do rozpuku. - „On nic nie widział? W ogóle co on robi?”. Ja mówię: „Słuchajcie, dla niego ona istnieje nie jako Kosina, którą wyśmiewamy”. I proszę sobie wyobrazić – jest 1 września, trzy samoloty niemieckie nad Końskimi przelatują na wysokości pięciu metrów nad dachami. Jeden rzuca dwie bomby, drugi następne dwie. A oni po dachach łązili sobie, i naszego profesora Pisz [Piesch'a] rozrywa bomba, urywa mu genitalia, urywa mu jedną nogę. Chłopcy z naszej szkoły zdążyli go złapać na ręce i chłopu na furmankę wsadzili, takie krwawiące wszystko... A 1 września było tak strasznie gorąco, takie upały były w tym czasie w naszym klimacie. I ten chłopiec mi opowiada, mówi: „Zawieźliśmy go do szpitala, a pan Piesch otworzył oczy i powiedział: «Zawołajcie Helenę, żeby ona przyszła». I pani Helena za pół godziny zjawiła się z księdzem - stuł im ręce przewiązał i on zamknął oczy”. Czyli tak pięknie dramat zakończył się, takim bohaterstwem. Ona była przez pięć minut mężatką. On życie skończył, a ona, jak przyszłam 1 października na pierwsze zajęcia, już do liceum, to jak ona weszła i stanęła w drzwiach, to nie była halucynacja, ale mnie się wydawało, że ona jest w aureoli. Cała na czarno ubrana, ale tak się czuło, że to jest nieziemski zjawia, w takiej świętości, a myśmy tak nie szanowali jej jako kobiety, tylko krytykowaliśmy jej urodę brzydką. I ona z nami była ten jeden dzień, i przyszedł Niemiec, i mówi, że zmieniają nam z humanistyki na szkołę handelschule. Ja do matematyki nie miałam żadnych zdolności, szybko się wypisałam i już więcej nie chodziłam. Potem, jak byłam już mężatką, przysłali mi z kuratorium zaświadczenie, że z uwagi na taki zestaw profesorów zaliczają mi jako całe liceum ukończone. Ja dostałam na kolei awans, zostałam referendarzem kolei państwowych, bo uznali że z opisem kuratora, to taki wysoki poziom był. Ja do dzisiaj wspominam przecież, że to była wyjątkowa szkoła.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2012-09-25, Lublin |
| Rozmawiał/a | Marek Nawratowicz |
| Redakcja | Mateusz Czekał |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |